

JOHANNA SIMONA BOLCKA OPIS POWIATU NIDZICKIEGO

Na przełomie XVIII i XIX wieku duchowni ewangeliccy, właściciele majątków, a także nauczyciele szkół parafialnych stanowili elitę w mazurskich wioskach, wyróżniając się statusem majątkowym, wykształceniem oraz znajomością języka niemieckiego. Szczególna rola przypadła duchownym. Często jako jedyni w całej parafii mieli wyższe wykształcenie, a z racji sprawowanej funkcji musieli też obligatoryjnie znać języki polski i niemiecki. Nierzadko jednakże po objęciu stanowiska w parafii zamykali się w kręgu codziennych spraw zawodowych, poświęcając się wyłącznie działalności duszpasterskiej. Tylko nieliczni udzielali się na innych polach, rozszerzali swoje zainteresowania. W pierwszych latach XIX wieku do mazurskich duchownych zaznaczających swoją obecność na kulturalnej mapie Prus Wschodnich – obok Ernsta Friedricha Krupinskiego, długoletniego wikarego w Pasymiu – należał Johann Simon Bolck.

Urodził się 16 października 1763 roku w Grądkich (Grunswalde, Gronsken, późniejszy pow. gołdapski) jako syn chłopca, właściciela gruntu na prawie chełmińskim. W 1782 roku rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Królewieckiego, gdzie korzystał z pomocy stypendialnej. Po trwającej cztery lata nauce został nauczycielem w najlepszym w owym czasie tamtejszym gimnazjum – Friedrichscollegium. W 1787 roku objął stanowisko kantora w Działdowie. Trzy lata później, w 1790 roku został proboszczem w Płońnicy (z filią w Koszelewach), zaś w 1815 – proboszczem w Rozogach. 10 maja 1820 roku mianowano go superintendentem diecezji szczycieńskiej, jednak po kilku miesiącach, 4 listopada tegoż roku niespodziewanie zmarł. Należał do światlejszych duchownych pracujących na Mazurach. Władze kościelne oceniały działalność duszpasterską Bolcka jako wyróżniającą (ausgezeichnet). Jego syn, Johann Ludwig, również ukończył teologię w Królewcu i przez długie lata był nauczycielem najpierw w Białej Piskiej (pow. piski), a potem w Mrągowie¹.

Zapewne jeszcze z czasów studiów i pracy w gimnazjum Johann Bolck wyniósł zainteresowanie najnowszymi prądami w pedagogice, czego efektem stała się rozprawa o Pestalozzim. Pod koniec życia zajął się także swoimi rodzinnymi Mazurami. Oprócz prezentowanej tu rozprawy o powiecie nidzickim, napisał (wydrukowany w roku swojej śmierci) artykuł *Etwas über die Entstehung der Seen in Preussen überhaupt und einige Bemerkungen über den Spirding und dessen Umgebung ins Besondere*².

Johann Bolck zostawił po sobie opis powiatu ziemskiego nidzickiego - okręgu, którego historia właśnie dobiegła końca. Powiaty ziemskie, duże jednostki terytorialne,

¹ F. Moeller, *Altpreussisches evangelisches Pfarrbuch von Reformation bis zur Vertreibung im Jahre 1945. Biographischer Teil. Erste Lieferung*, Hamburg 1977, s. 176; Berlin-Dahlem, Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, XX. HA, Rep. 2.11, Nr. 2787, Bd. 1, b.k. Lista z ocenami superintendentów.

² Beiträge zur Kunde Preussens, 1820, Bd. 3, H. 4, s. 314–330.

utworzono w 1751 roku zastępując nimi istniejące od chwili powstania Księstwa Pruskiego (1525) starostwa (Hauptämter). Zmiana ta była konsekwencją toczonej przez długie lata walki elektorów brandenburskich (a później także królów w Prusach) ze stanami (sejmem) pruskimi, reprezentującymi tendencje odśrodkowe, o ujednolicenie oraz podporządkowanie sobie struktury terytorialnej zarówno w posiadłościach w głębi Niemiec, jak i Prusach. Zlikwidowanie urzędów starostów, będących przedstawicielami władzy stanowej, zakończyło ten trwający ponad sto lat proces³. Miejsce 45 starostw zajęło zaledwie siedem nowych okręgów, zwanych powiatami ziemskimi (ländratische Kreise); po zaborze Warmii (1772) ich liczba wzrosła do dziewięciu. Powiat ziemski nidzicki utworzono z połączenia starostw: dąbrowskiego (starostwo dziedziczne), działdowskiego, nidzickiego i szczycieńskiego. Na czele powiatów ziemskich stanęli landraci, reprezentujący władzę państwową w terenie. Podlegały im dobra szlacheckie, podczas gdy majątki pozostające we władzy państwa (domeny i intendentury) podporządkowano komornikom. Tym sposobem władza państwowa objęła swym zasięgiem i królewskie domeny, i szlacheckie dwory. Szczątkowe formy władzy starostów utrzymywały się jeszcze po 1751 roku w posiadłościach dziedzicznych. Starosta odgrywał tam nadal rolę pośrednika między władzą krajową a okoliczną szlachtą, choć jego rola miała w dużej mierze jedynie charakter symboliczny. Ponieważ reorganizacja objęła również inne urzędy centralne i do tego zmniejszono kompetencje pozostałych organów samorządowych, powstał więc scentralizowany organizm państwowy, sprawnie wypełniający zadania absolutystycznego państwa, jakkolwiek ograniczający jednocześnie prawa i inicjatywy obywatelskie.

Ustrój ten przetrwał do zakończenia wojen napoleońskich. W 1815 roku ustalono bowiem zasady kolejnego podziału kraju, które w ciągu następnych kilku lat wprowadzono w życie. W 1818 roku utworzono w Prusach nowe powiaty. Powiat ziemski nidzicki podzielono na dwa: nidzicki i szczycieński. Ten stan (z wyjątkiem włączenia Działdowszczyzny do Polski w 1920 r.) trwał aż do 1955 roku.

Johann Bolck przedstawiając swoje rodzinne strony pokusił się nie tylko o ich statystyczny opis i charakterystykę. Wyzначzył sobie również ambitne zadanie ukazania prehistorii tych ziem, wręcz ich geologicznego powstania. Oczywiście stan ówczesnej wiedzy - zwłaszcza laika, jakim mimo całego odczytania był nasz autor - wykluczał prawidłowe opisanie przebiegu tego procesu, tym bardziej że w kilka lat po wydrukowaniu przedstawianego artykułu wysunięta została hipoteza o ukształtowaniu powierzchni ziemi w wyniku zlodowacenia. Jej autorem był szwajcarski uczony Ignace Venetz (1788-1859), a początkowo odnosiła się ona jedynie do terenów przedalpejskich. W poglądach Bolcka widać natomiast próbę pogodzenia dwóch ścierających się wówczas teorii kształtowania skorupy ziemskiej: neptunistycznej - a więc w wyniku działania morza, oraz plutonistycznej - uznającej za główny czynnik wybuchy wulkaniczne.

Wiadomości historyczne przekazane przez Bolcka obrazują ówczesny stan badań. Dotyczy to zarówno wydarzeń z czasów Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim, jak i najazdu tatarskiego na Prusy w 1656 roku. O ile opisując wtargnięcie Tatarów opierał się

³ Zob. J. Skibiński, *Starostwa dziedziczne Prus Książęcych w XVII i XVIII wieku*, Olsztyn 1972; A. Kamiński, *Stany Prus Książęcych wobec rządów brandenburskich w drugiej połowie XIX wieku*, Olsztyn 1995.

– jak wszyscy mu współcześni – na pracy Georga Christopha Pisanskiego⁴, o tyle wiadomości na temat epoki krzyżackiej ewidentnie czerpał z dawnych kronik pruskich⁵. Niemniej jednak wiele jego spostrzeżeń zasługuje na uwagę, jak na przykład informacje o ukształtowaniu terenu Mazur czy biegu rzek, które zostały przyjęte przez współczesnych⁶. Dotyczy to także opisu wojen napoleońskich. Zebrane przez Bolcka wiadomości posłużyły również późniejszym badaczom tych czasów⁷.

Osobną kwestią, która zapewne wzbudzi zainteresowanie dzisiejszego czytelnika, są opisy poszczególnych części powiatu, miast (także pod względem gospodarczym), charakterystyka mieszkańców, zobrazowanie obyczajów panujących na wsi mazurskiej, uwagi o używanym tam języku. Z powodu znikomej ilości przekazów z tego okresu stanowią one nadal ważne źródło informacji.

Tekst ukazał się pierwotnie w języku niemieckim na łamach wychodzącego w Królewcu dwumiesięcznika „Beiträge zur Kunde Preussens” (Königsberg 1817, Erster Band, Viertes Heft, s. 302–338) pod oryginalnym tytułem: *Beschreibung des Landrätthlich. Neidenburgschen Kreises, in physisch-geographischer und statistischer Hinsicht. Von Herrn Pfarrer Bolck in Friedrichshoff*. Jako aneks do tekstu Johanna Simona Bolcka dołączono pierwszy opis powiatów nidzickiego i szczycieńskiego, utworzonych w wyniku podziału powiatu ziemskiego nidzickiego. Pochodzą one z artykułu radcy rejencji w Królewcu Christiana Friedricha Reuscha, *Darstellung der gegenwärtigen Eintheilung des Königreichs Preussen, insbesondere des Verwaltungs-Bezirks der Königl. Regierung zu Königsberg* (Beiträge zur Kunde Preussens, 1818, Zweiter Band, Sechstes Heft, s. 447–500).

Tłumacząc nazwy miejscowe i fizjograficzne zastosowano ich obecnie obowiązującą wersję. Wyjątek uczyniono dla kilku zmienionych po drugiej wojnie światowej nazw miejscowości, zachowując lokalną tradycję nazewnictwa. I tak zamiast dzisiejszego Giżycka mamy Lec, Kętrzyn to Rastembork, Mrągowo – Żądbork, Spychowo – Pupy i Sroko-wo – Dryfort.

Przypisy pochodzące od Autora i Wydawcy „Beiträge zur Kunde Preussens” oznaczono gwiazdkami.

⁴ G. Ch. Pisanski, *Nachricht von dem im Jahre 1656 geschehenen Einfalle der Tartaren in Preussen*, Königsberg 1764. Dodać należy, że obraz podany przez Pisanskiego dotrwał do czasów nam współczesnych i dopiero ostatnie badania przedstawiają wydarzenia z l. 1656–1657 w innym świetle.

⁵ Na ten temat m.in.: M. Toeppen, *Geschichte der Preussischen Historiographie von P. Duisburg bis auf K. Schütz*, Berlin 1853; S. Ekdahl, *Die Schlacht bei Tannenberg 1410*, Bd. 1: *Einführung und Quellenlage*, Berlin 1982.

⁶ Zob. M. Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynki do dziejów krainy i kultury pruskiej*, Olsztyn 1995, s. 27-28 oraz wg indeksu.

⁷ Ibidem, wg indeksu; F. Gottschalk, *Die Landwehr und die freiwilligen Bewaffnungen in Preussen ostwärts der Weichsel im Jahre 1813*, Neue Preussische Provinzial-Blätter, 1847, Bd. 4.

Powiat ziemski nidzicki opisany pod względem fizyczno-geograficznym i statystycznym przez proboszcza Bolcka z Rozóg

Obszar powiatu ziemskiego nidzickiego graniczy na południu z Królestwem Polskim, na wschodzie z departamentem królewskiej pruskiej rejencji¹ w Gąbinie, mianowicie z powiatami piskim i węgorzewskim, na północy z Warmią, a na zachodzie z Prusami Zachodnimi. Jego długość wynosi 14, szerokość zaś od 3 do 7 mil². Zajmuje więc około 70 mil kwadratowych, które zamieszkują 56 404 dusze (niemal tyle co w Królewcu), na jedną milę przypada więc 805 dusz. W porównaniu z Warmią i Natangią³ na północy oraz z polskimi obwodami ostrołęckim i pułuskim na południu, powiat ten leży na terenie wyżynnym, stanowiącym część pruskich wzniesień. „Takich gór - mówiono - nie znamy w Prusach”. Naturalnie nie są to góry szwajcarskie, tyrolskie czy Karpaty, ale przecież kraina ta, znacznie wznosząca się nad poziomem morza, pełna jest mniejszych lub większych wzgórz.

Łańcuch górski - jeśli wolno mi się tak wyrazić - ciągnie się z Torunia przez okolice Działdowa, Dąbrówna i dalej między Nidzicą a Olsztynkiem (w okolicy Olsztynka znajduje się jego najwyższy punkt, co poświadczymy później) oraz między Szczytnem a Pasiem, wnikając zaś na prawo głębiej w krainę zmierza na Żądzbork, Ryn, Lec*, Węgorzewo, Olecko, Gołdap, Gąbin, Pilały i in. Tworzy przy tym wielki łuk długości 50 mil.

O tym, że ów łańcuch wzgórz osiąga znaczną wysokość, świadczy fakt, iż dwie wielkie rzeki, Wisła i Niemen, omijają go tworząc załomy, których powstania inaczej nie da się wyjaśnić i płyną drogą okrężną. Tak więc Wisła powinna podążać z Warszawy gdzieś na Nidzicę, Olsztynek itd. do miejsca swego przeznaczenia - Morza Bałtyckiego. Tymczasem jej silny strumień, który przy swoim szybkim biegu na terenie nizinnym nie zważałby na nic, od Warszawy zmienia kierunek w lewo na Płock i Toruń, stąd jeszcze bardziej w lewo w stronę Bydgoszczy, jak gdyby chciał się połączyć z Odrą, spokrewnioną z nim przez źródła⁴. Ale tu znowu nagle odbija i zwraca się w prawo, ponieważ także tam zagradza mu przejście wyżyna. Wreszcie, nie natrafiając już na większe przeszkody i zbierając wodę z kilku tysięcy mil kwadratowych, dosyć prostą drogą biegnie do Bałtyku.

* Widać tutaj, że pasmo górskie zostało przerwane gwałtownym strumieniem wody, stąd też byłoby możliwe połączenie kanałami jezior Śniardwy i Mamry. Ponieważ pierwsze jezioro opada w kierunku Narwi, a za jej pośrednictwem ku Wiśle, drugie - w stronę Pregoly, w tym miejscu dałoby się powiązać zlewiska Wisły i Pregoly. Jednak nad i między jeziorami tej okolicy występują znaczne wzniesienia, stanowiące pozostałości wyżyny, poprzerywanej jeszcze w dawnych czasach. Dalszy ciąg łańcucha górskiego widać na wschód od Leca, tuż za miastem.

¹ Dawny XVIII-wieczny podział Prus na dwie nadzrębne w stosunku do starostw, a później powiatów ziemskich, jednostki zwane Kamerami Wojenno-Skarbowymi, w 1808 r. został zastąpiony podziałem na dwie rejencje: królewiecką i gabińską o szerszych kompetencjach. Powiat ziemski nidzicki należał do rejencji królewieckiej.

² 1 mila pruska = 7,53 km.

³ Nazwa dawnej, zlikwidowanej wraz z wprowadzeniem Kamer Wojenno-Skarbowych, jednostki terytorialnej w Prusach Książęcych - obwodu, obejmującego tereny położone na południu od Pregoly, do granicy z Królestwem Polskim, od zachodu zaś ograniczone przez terytorium Warmii.

⁴ Oczywiście Wisła i Odra nie mają wspólnych źródeł, autora zmyliła ich bliskość. Wisła wypływa ze stoków Babiej Góry w Beskidzie Śląskim, Odra zaś rozpoczyna swój bieg na zboczach góry Fidlur w Górach Oderskich (Sudety).

W ten sam sposób powinien płynąć Niemen w stronę okolic Grodna, na Elk, Węgorzewo, Alembork i gdzieś pod Welawą połączyć się z Pregołą. Jednak wielokrotnie i z pewnością też śmiało próby przebicia się przez wyżynę w kierunku Olecka, Gołdapi czy Gąbina nie udały mu się. Patrząc na mapę można się przekonać, jak często on swoją siłą nastawał na wzniesienia, chcąc je podmyć i podążyć krótszą drogą do Zalewu Kurońskiego, ale też tak samo często był zmuszany do obrócenia się na północ na Kowno, by wreszcie stąd popłynąć możliwie najprostszym szlakiem do Zalewu i wlać do niego wody, które zbiera na swej drodze z obydwu stron.

To wyjaśnia moje twierdzenie o wyżynie obejmującej przygraniczne tereny południowo-wschodnich Prus. Poświadcza je również spostrzeżenie, że z obszaru tego wypływa sporo rzek, jakkolwiek niezbyt długich oraz liczne potoki, które płyną w różne strony, niekiedy wbrew naturalnemu kierunkowi.

Z reguły teren obniża się czy też pochyla w stronę najbliższego morza. Jednakże zdarza się, że oddalona od morza kraina leży niżej niż ta, która rozciąga się bliżej niego. I tak część Polski położona jest niżej od obszaru Prus, o którym mowa, chociaż Polska leży dalej od Bałtyku niż Prusy. Wzrok nie sięga daleko i tylko w pewnym stopniu może nas poinformować o położeniu terenu, i to jeśli stoimy na pojedynczym wzgórzu, ale nie wówczas, gdy znajdujemy się na łańcuchu wzniesień. Jedynie rzeki i potoki są znakomitymi informatorami. Są posłuszne prawu ciężenia i pozwalają, dzięki swojemu biegowi, wyrokować z pewnością o właściwym położeniu terenu w porównaniu z sąsiednimi obszarami.

Niektóre rzeki i potoki płyną na południe, zatem w kierunku przeciwnym od miejsca swojego przeznaczenia dowodząc, że część Prus, a zwłaszcza obszary nadgraniczne, leżą wyżej od wielu okręgów w Polsce. Kilka zaś rzek i potoków płynie na zachód i północ, wskazując przy tym na przebiegający przez wyżynę dział wodny.

By ograniczyć się tylko do powiatu nidzickiego, który mam opisywać i do jego najbliższej okolicy, wymienimy występujące tu rzeki, które ciągną się na południe w stronę Polski, zatem oddalające się od Morza Bałtyckiego. Choć należą one do jego zlewiska, to jednak podążają tam długimi okrężnymi drogami. Szkotówka i Nida wypływają w okolicach Nidzicy, łączą się potem pod Brodowem, milę od Działdowa, tworząc Staw Młyński⁵. Dalej ich wody rzeką Działdówką podążają w pobliżu samego miasta, Księżego Dworu, Gródków, Przełęku Wielkiego oraz Wielkiego Łęcka i wpływają na polski obszar, gdzie – przyjmując nazwę Wkra* – uchodzą do Bugu. Rzeka Omulew, wypływająca z jeziora

* Nazwa Wicker (pol. Wkra) wywodzi się stąd, że wypływająca z Dąbrówna rzeczka Wicker (pol. Wel) łączyła się niegdyś z rzeką Działdówką pod Nowym Dworem (gdzie stykają się Prusy Wschodnie, Zachodnie i Polska) i jako główna rzeka przyjęła określenie Wicker (Wkra). Obecnie, od czasów panowania Zakonu Krzyżackiego, nie ma już tego połączenia, ponieważ – jak niesie wieść – pod wsią szlachecką Cibórz, pół mili od Nowego Dworu, w dogodnym, stworzonym przez naturę miejscu zasypiano koryto rzeki Wicker (Wel), wykopano zaś kanał z Ciborza do jeziora pod Lidzbarkiem welskim. Tym kanałem woda zmierza w prawo, w stronę Lidzbarka, na obszar Prus i wskutek naturalnego silnego spadku podąża do Drwęcy, z którą łączy się pod Bratianem. Jednakże rzeki, mimo tych zmian, zachowują swoje dawne nazwy. Zresztą oględziny potwierdzają prawdziwość wiadomości o zakopaniu koryta i odprowadzeniu kanałem wód rzeki Wicker (Wel). Rzeki i potoki od tysięcy lat zmierzające w swym pierwotnym kierunku stopniowo kształtowały swoje koryta na odpowiednią głębokość i szerokość, powodując jednak nierzadko znaczne zniszczenia po obu stronach brzegów. Ale w tym miejscu dało znać o sobie niezadowolenie rzeki z wykopanego dla niej koryta. Z roku na rok poszerzała je coraz bardziej, podmywając przy tym strome brzegi i przyczyniając się do utraty wielu mórg [1 morga = 0,25 ha – G. J.] pół lidzbarskich. Pierwotne koryto rzeki Wicker (Wel) od Ciborza do Nowego Dworu na przestrzeni wieków zostało zamulone, ale pozostał jeszcze jego ślad. Płynię tędy niewielki strumień nazywany Martwicą, czyli wymarłą rzeką.

⁵ Zwany również Stawem Miejskim, który został osuszony na przełomie 1846/47 r.

w lesie między Nidzicą a wsią kościelną Jedwabno, kieruje swój bieg na Wielbark, tu przyjmuje dwa potoki, które płyną ze Szczycieńskiego i wpada do Narwi. Rozoga, biorąca swój początek z jeziora pod Świętajnem, przepływa przez Rozogi i tak samo uchodzi do Narwi. Nie należy przy tym zapominać o Pisie, która zbiera nadmiar wody z jeziora Śniardwy i o wielu potokach w Elckiem i Oleckiem; wszystkie kierują się na południe w stronę Narwi.

Te wymienione i nie wymienione rzeki toczą swe wody leniwie, co budzi zdumienie u kogoś, kto obserwował wartki prąd potoków płynących na północ. Tymczasem bardzo łatwo podać tego przyczynę. Wszystkie wody, podążające z naszych grzbietów górskich na południe, muszą się najpierw oddalić od swego miejsca przeznaczenia, Morza Bałtyckiego. Aby tam dopłynąć szukają więc drogi okrężnej i zamiast przebyć od swych źródeł 18-20 mil, pokonują drogę 80- czy 100-milową, przez co mogą tylko tracić prędkość. Jeśli przyjmiemy, że wysokość okolicy, skąd wypływają Łyna i Omulew, miałyby 300 stóp⁶ powyżej poziomu morza, to u pierwszej wystąpi silny spadek, gdyż ona na swojej najwyższej 30-milowej drodze obniża się o 300 stóp, zatem na jednej mili o 10 stóp. U drugiej natomiast spadek będzie mniejszy, ponieważ – z tej samej wysokości – schodzi ona w dół o 300 stóp na drodze 80-milowej, a więc opada tylko 3 i 3/4 stopy na jedną milę. Dlatego też wszystkie pruskie rzeki ciągnące się wolno w kierunku południowym przyspieszają, gdy tylko przyjmą kierunek swojej właściwej przewodniczki, Wisły. Moje twierdzenie o wyżynach w Działdowskim, Dąbrówieńskim, Nidzickim, Olsztynieckim, Pasymskim, Szczycieńskim itd. nie może zatem budzić wątpliwości. O ile więc niżej muszą być położone ziemie wokół Gdańska i Elbląga etc., skoro wypływające na opisywanym obszarze rzeki, przy stałym, chociaż po części niewielkim spadku, ciągną się tam szlakiem 80- czy 100-milowym. Idąc od polskiej granicy, to jest z Działdowa, Nidzicy, Wielbarka lub Rozóg, w kierunku północnym musimy – jak to bywa na terenie ukształtowanym tarasowo – wspiąć się w górę, aż osiągniemy najwyższy punkt, a potem znowu zejść w dół. Na drodze z Działdowa do Olsztynka docieramy na najwyższe wzniesienie tuż przed Olsztynkiem (samo miasteczko – jak to można zaobserwować i na co wskazuje niewielka rzeczka podążająca do Pasłęki – leży już na północnym zboczu). Wędrując natomiast z Nidzicy do Olsztynka natrafimy na najwyższy punkt we wsi kościelnej Łyna. Aż do tego miejsca dobrą milę trzeba stale wspinać się w górę, ale też wspinały widok wynagradza ten trud. Tereny w kierunku południowym i północnym nagle załamują się i dostrzegamy, jak opadają na przeciwne strony. Nie żałuję, że odwiedziłem te okolice. Widziałem źródła wartkiej Łyny i piłem jej czystą zdrową wodę. Na najwyższym wzgórzu koło miejscowości Łyna odkryłem ślady dawnych niewielkich jezior, otoczone są jakby być może żyły ryby. Doliny, powstałe z dawnych łańcuchów jezior, otoczone są jakby wałami, poprzerywanymi jednak od strony północnej. Świadczy to, że woda – jak przez wyłamane wrota – uwolniła się tamtędy z uwięzienia, na przykład z powodu silnego obierwania chmury. W jednym z takich basenów gromadzi się woda powierzchniowa, do czego być może dochodzi jeszcze źródłana, która nie jest w stanie przebić się przez mocne obrzeża. Woda zbiera się więc do wysokości krawędzi brzegów i odpływa zboczem góry jako mała rzeczka, płynąc dawniej już wydrążonym korytem. Łożysko to pogłębia się z każdym krokiem, a z jego ścian także spływa woda i zbiera w głównym korycie.

⁶ 1 stopa = 0,31 m.

Około tysiąca kroków od pierwotnego źródła – gdzie zapasy wody można wybrać, przynajmniej na chwilę, niewielkim naczyniem – rzeka porusza młyn. Wyróżnia się zaś tym, że nawet przy silnym mrozie nie zamarza, po części dlatego, iż wypływająca z ziemi woda ma pewien stopień ciepłoty i płynąc krótkim odcinkiem nie dość się oziębia, aby zamienić się w lód. Hennenberger dobrze zaznaczył na swej mapie⁷ początek Łyny pod miejscowością o tej samej nazwie. Pod Olsztynem, Dobrym Miastem, Lidzbarkiem Warmińskim i nawet jeszcze pod Frydlandem rzeka ta płynie bardzo szybko. Ale pod Alemborkiem staje się spokojniejsza, ponieważ podążając w kierunku Pregoły, z którą łączy się pod Welawą, nie występuje już jej większy spadek.

Niedaleko Olsztynka wypływa Drwęca, rwąca na zachód ku Wiśle i wlewająca się do niej powyżej Torunia. Też pod Olsztynkiem (na północ od niego), w pobliżu warmińskiej wsi Gryżliny, bierze swój początek Pasłęka, która – co świadczy o wysokim położeniu jej źródeł – nadzwyczaj szybko śpieszy do Zalewu Wiślanego.

Źródła wspomnianych trzech dość znacznych rzek na obszarze kilku mil kwadratowych (które przy tym płyną w różne okolice) przekonują obserwatora o sporej wysokości terenów wokół Olsztynka i po części Nidzicy.

Jako mniejsze lub większe potoki płyną na północ, do Łyny, wody z okolic Pasymia, Biskupca, Żądborka, Rastemborka, Dryfortu etc. Łyna toczy zebrane zapasy wody do Pregoły i nią wszystkie masy wody, które dochodzą z południa i wschodu, są doprowadzane do Zalewu Wiślanego. Przez Królewiec rzeka płynie spokojnie, przynosząc mu pewne korzyści. Warto jeszcze zauważyć, że miejscowości w Dąbrówieńskim – Samin, Sztymbark, Frynowo, Pacółtowo oraz w Olsztynieckim – Mielno, Waplewo, Kurki, Jurgi, Jedwabno, miasto Pasym, Elganowo, Małszewko, Dźwierzuty, Jabłonka itd. znajdują się na najwyższych położonych miejscach, składających się na raz niższe raz wyższe, niekiedy przerwane, a potem od nowa utworzone, zadziwiające pasmo wzniesień.

U tego, kto zbyt szybko wyrokuje tylko na podstawie własnych obserwacji, liczne jeziora (często występujące tu pojedynczo bądź grupowo) mogą wzbudzić wątpliwości co do wyżynnego położenia terenu. Tymczasem fakt ten niczego nie zmienia. Przecież w wysokich górach też występują zbiorniki wodne. Tylko podłoże musi być mocne, tzn. skaliste, gliniaste albo marglowe, przez które nie przecieknie woda. Spotyka się więc akweny także na wysokościach, podobnie jak wodę stojącą w niecce umieszczonej na wierzchołku choćby najwyższej góry. Jeziora stanowią wprawdzie niższe miejsca, ale tylko w porównaniu z okolicznymi wzgórzami, a nie pobliskim morzem. Jeśli byłoby możliwe znaczne pogłębienie wszystkich koryt rzek, to zniknęłyby wszelkie jeziora z tej okolicy i można by kosić trawę tam, gdzie teraz łowi się ryby.

Wzgórza te przed tysiącami lat, gdy jeszcze duże połacie Polski i Prus były pokryte wodą, stanowiły prawdopodobnie podłużną wyspę, podobną do mierzei Wiślanej i Kurońskiej i pyszniły się wspaniałymi lasami, których pozostało jeszcze trochę. Ale w jaki sposób ta dawna wyspa powstała? Brakuje śladu wulkanów, których siła wyniosłaby do góry głębiej leżące masy ziemi. Prawdopodobnie jej istnienie należy zawdzięczać wodzie.

⁷ Caspar Hennenberger (1529–1600), geograf, historyk, kartograf. Autor pierwszej szczegółowej mapy Prus: *Prussiae das ist des Landes zu Preussen wahrhaftige Beschreibung* (Königsberg 1576), zaopatrzonej w skorowidz i objaśnienia, wydawanej wielokrotnie pod zmienionym tytułem.

Wyobrażam sobie, że każdy stały łąd bierze swój początek od występujących tam najpierw wysokich gór. W przedhistorycznych czasach, gdy one powstawały za pomocą siły wytwarzanej przez kulę ziemską, były nieskończenie wyższe niż obecnie, ale też nie mogły długo utrzymać pierwotnej, nadzwyczajnej wysokości. Strome urwiska, opadające na wszystkie strony, musiały się bowiem w dużym stopniu obniżyć. W ten sposób obszary Polski i Prus zawdzięczałyby swoje istnienie Karpatom, których doliny mogło wypełniać Morze Bałtyckie obmywające górskie ściany. Dzięki temu można było dostarczyć dość materiału do usypania wzniesień i całych niewielkich łańcuchów górskich, nawet w dużej odległości. Czyż masy ziemi nie były przenoszone z wyższych obszarów w czasach, gdy silne strumienie wody przemieszczały się z południa na północ, gdy natura była bardziej niespokojna niż teraz i znajdowała się poniekąd w stanie burzenia, gdy często pojawiały się huragany i oberwania chmur, gdy wody nie podążały jeszcze wyznaczonymi korytami, lecz spływały dokoła dziko, pozbawione obrzeży. Niesione masy ziemi mogły zatrzymać się na jednym czy drugim stawiającym opór miejscu, gdzie też osadzały się następne dopływające materiały. Widzimy, że w środku rwących rzek tworzą się wyspy, które, jak np. na Wiśle, są zamieszkane przez ludzi. W ten sam sposób mogły też powstać przed tysiącami lat pasma górskie, o których mowa.

Jednakże ostrożnie z hipotezami! Akta w archiwum natury są niekompletne i niedostrzegalne dla naszych oczu. Jeśli nawet byłyby one dla nas całkowicie czytelne – a tak nie jest – to przecież z ostatnich kart nie możemy wnioskować o treści początkowych, których w ogóle nie ma. Któż odważyłby się tu z pewnością wyrokować? Wiadomo jedynie, że ongiś siły natury działały silniej niż obecnie, a gdy dzięki wzajemnemu ustępowaniu i podziałom zaniknęła wrogość sprzecznych wobec siebie elementów, a w przyrodzie zapanował – na szczęście dla całego świata – łąd*.

Pas od Nidzicy przez Wielbark, Rozogi do Pizsa, długości 14, szerokości zaś 2 do 4 mil, tworzy płaski wielki taras, położony znacznie niżej w stosunku do wyniesień górskich. Pokryty głównie piaskiem sprawia wrażenie basenu dawnego dużego jeziora, które łączyło się z jeziorem Śniardwy. To ostatnie jako najgłębsze miejsce istnieje nadal i wciąż jest największym jeziorem w Prusach Wschodnich. Na szlaku z Nidzicy do Napiwody, Wałów itd. widać brzegi tego dawnego jeziora oraz łańcuch wzniesień biegnący różnymi pasmami na prawo i lewo, dzięki czemu dolina uzyskała większy obszar. Jezioro zniknęło bądź w wyniku naniesienia ziemi i skał, co spowodowało podwyższenie jego podłoża, bądź z powodu pogłębienia się o kilka stóp wypływającego potoku i większego spadku, co zwykle następuje przy silniejszym odpływie wody. Obydwie przyczyny mogły doprowadzić do zniknięcia jeziora. Czas okazał swą niszczącą moc wobec wzniesień pod Łyną, Pasy-miem, Szczytnem etc. Niektóre fragmenty wzgórz odrywały się i spadały w jezioro. Co roku wody śniegowe i deszczowe porywały ze sobą szczególnie łatwo przemieszczający się piasek i osadzały go na dnie zbiornika. Także silne wiatry zrobiły swoje przy wypełnianiu niżej położonych okolic, gdyż przenosiły one z gór w dolinę lekki piasek i pył. Przy silnych oberwaniach chmur zwały się z wyżyn całe masy ziemi, co łatwo dostrzec

* Jak bezpiecznie, jak szczęśliwie żyją ludzie teraz w porównaniu z tymi z dawniejszych epok. Tysiące kwitnących domostw pobudowanych na niepewnych terenach zapadły się w otchłań pękającej ziemi, tysiące zgnioty spadające skalne usypiska, tysiące zatopiły wody nadchodzące niespodziewanie z obcych okolic. To, co się niekiedy teraz dzieje, jest tylko słabym echem dawnych wielkich katastrof.

w poszarpanych i wyżłobionych miejscach. W ten sposób została wypełniona dolina jeziora, z wyjątkiem niektórych bardzo głębokich miejsc, występujących nadal jako małe jeziorka.

Cofanie się Morza Bałtyckiego – który to proces wydaje się być i możliwy, i bardzo prawdopodobny – spowodowało silniejszy spadek Wisły. Wkopała ona głębiej w ziemię swoje koryto i tak samo uczyniły wszystkie dopływające do niej potoki. Doprowadziło to do odpłynięcia wody z niektórych wyżej położonych jezior, a być może także i z tego, opisywanego przez nas. Na trakcie z Nidzicy do Pielgrzymowa i Zaborowa można zobaczyć, jak głęboko i szeroko wkopała się w ziemię mała rzeczka Nida, płynąca z naszego wyschniętego basenu, i jak w zupełnie naturalny sposób mogła odpłynąć woda z tego jeziora.

Istniejące wzgórza zbudowane są przeważnie z czerwonej gliny, niekiedy występują ogromne kamienie polne, żwir i wapień. W górach wapiennych znajduje się wiele skamieniałych muszli i ślimaków morskich, które są pozostałością – podobnie jak i tutejszy wapień – skorupiaków naniesionych przez przypyły morskie.

Gdzieniedzie na właściwej wyżynie ziemia jest bardzo żyzna, ale ogólnie raczej mierna. Pszenica ozima na niektórych polach co pewien czas przynosi bardzo dobre plony, w Rogu – prawie corocznie. Jednakże daje z reguły tylko 4 do 6 ziaren, natomiast jęczmień i groch 10 do 12 ziaren, o ile gospodarz dobrze uprawia swoje pole i wspomaga je obfitym nawożeniem. Przed pięcioma laty w Gródkach, w dobrach położonych w Działdowskim i będących w posiadaniu pułkownika lejtnanta v. Küchmeistera⁸, otrzymano 17 ziaren pszenicy, co należy jednak traktować jako wyjątek i przypisać po części nadzwyczaj wysokiej kulturze rolnej, po części zaś sprzyjającej pogodzie. Także miejscowości Borki Wielkie, Jabłonka, Dźwierzuty, Małszewo, Pasym, Jedwabno i niektóre inne wyżej położone dobra i wsie mają grunty nadające się pod uprawę pszenicy. Ojczyzną dorodnych tzw. pasymskich rzep jest pas wzgórz między Pasymiem a Jedwabnem. Próbowano uprawiać je gdzie indziej, np. w okręgu działdowskim, ale trud okazał się daremny. Rzepa w ciągu kilku lat wyrodnije, traci podłużny kształt oraz swój delikatny wykwintny smak.

Okolice wzdłuż polskiej granicy, gdzie położone są okręgi działdowski, nidzicki, wielbarski i chochołski, z wyjątkiem kilku miejsc leżących głównie w Działdowskim, są bardzo nieurodzajne. Jeśli moje twierdzenie o naniesionym z wyższych miejsc piasku, który wypełnił dolinę jeziora, jest prawdziwe, to nieurodzajność ta jest zupełnie naturalna. Gatunek ziemi, nie zmieszany lub zmieszany tylko w niewielkim stopniu z innym, jest zawsze nieurodzajny. Występuje więc tu albo czysty piasek, albo zmieszany z niewielką ilością ziemi ogrodowej, powstałej z butwiejących roślin. Cóż może obrodzić na takim podłożu. Plon rzadko przynosi trzy ziarna, zwykle dwa. Jęczmień rośnie jedynie w tych miejscach, gdzie w poprzednim roku uprawiano ziemniaki. Gryka udaje się na nowym gruncie najwyżej przez dwa, trzy lata, gdyż mało urodzajna gleba szybko jałowije.

Jednakże owa okolica, która przed 150 laty była porośnięta niemal nieprzerwanym 12-milowym pasem lasu, obecnie jest dosyć dobrze zaludniona i gdzieniedzie liczba jej mieszkańców przewyższa niektóre o wiele bardziej urodzajne okręgi pruskie. I tak w tutejszej parafii Rozogi, a szczególnie w najbliższym sąsiedztwie wsi kościelnej, na jedną milę kwadratową przypada 2500 dusz. Przyczyna po części tkwi zapewne w urodzajności ziemi, która bardzo różni się od gruntów rozciągających się na zachód (z okolic Wielbarka)

⁸ Właściwie: Küchmeister von Sternberg.

czy od terenów położonych na wschód (wokół Pisz). Jednak człowiek, aby żyć, musi nie tylko jeść, ale także się ogrzać. O ile niedostatek żywności utrudnia zaludnienie, to tak samo lub jeszcze bardziej hamuje je brak drewna. Tam, gdzie trzeba przyciągać drewno do budowy i na opał z odległości 2–3 mil, tak zwani mali ludzie, tzn. robotnicy dniówkowi i zagrodnicy⁹, nie są w stanie wybudować domu, a do tego utrzymać siebie i rodziny. Stąd też tylko niewielu z nich zamieszkuje okręgi ubogie w drewno, nawet jeśli tamtejsza gleba jest dosyć żyzna. W Nidzickim, Wielbarskim i Chocholskim rośnie zaś jeszcze wiele lasów, także obradzają ziemniaki. Mieszkańcy mogą się więc ogrzać i od biedy wyżywić. Niektóre wsie posiadają dobre pastwiska. Wytwarzanie dziegiu, wypalanie potażu i wyrabianie różnych drewnianych sprzętów, jak kadzie, niecki etc. przynosi trochę gotówki. W ten sposób można wytłumaczyć, dlaczego mieszka tu tak wiele czeladzi i ludzi luźnych, a w niektórych miejscowościach jest ich nawet więcej niż gospodarzy. Odnosi się to tylko do południowo-wschodniej części powiatu, gdzie leżą wspomniane okręgi. Co się zaś tyczy obszarów południowo-zachodnich i północnych, brakuje tam większych lasów, w niektórych okolicach nie ma ich prawie w ogóle. Lepsze ziemie już w najdawniejszych czasach ogołocono z drzew, aby uprawiać tam zboże. Sama idea była słuszną, ale posunięto się w tym za daleko i wykarczowano lasy tam, gdzie zboże też się nie udaje i teraz na szerokich polaniach nie ma ani chleba, ani drewna. Niedostatek drewna szczególnie doskwiera okręgowi działdowskiemu i niektórym wsiom w Nidzickim. Z wyjątkiem kilku, chociaż też niewielkich lasów szlacheckich, w ani jednej z tamtejszych wsi nie rośnie na tyle duży las, by zaspokoił potrzeby ich mieszkańców, nie mówiąc już o tym, aby starczyło jeszcze dla sąsiednich miejscowości. Trzeba więc z daleka sprowadzać zarówno niezbędny materiał na opał, jak i drewno budowlane, co wiąże się z ogromnymi kosztami i wielkimi wydatkami na sprzężaj. Zwierzęta zjadają mozolnie uprawiane zboże, do tego czasami nie wytrzymują zimna i nawet zamarzają. Obecnie zwykły obywatel Działdowa musi w okresie zimowym przeznaczyć niemal swój cały zarobek na opał i przy wciąż rosnących cenach drewna myśleć z troską o przyszłości. W jakim stopniu podniósłby się dobrobyt, gdyby na gruntach nie nadających się pod uprawę zboża, np. na piaszczystych wzgórzach, posadzić świerk, zaś pagórki o glebie zimnej i kwaśnej obsadzić nasionami brzozy i otoczyć je ochroną. Wiele takich, przez długie lata nie uprawianych miejsc, porośniętych jest zagajnikami brzozowymi i młodymi świerkami, o które dba dobra matka natura. Jednak nie pozostawia się młodego drzewa w spokoju. Ledwie wyrosnie na kilka stóp, już go nie ma.

Wieś kościelna Płońnica uczyniła dobry początek ochrony lasów i obsadzania nimi nadających się do tego miejsc. Za moją sugestią w 1803 roku zawarto umowę o zalesianiu oraz przedstawiono ją do sprawdzenia i zatwierdzenia najwyższym władzom ówczesnej kamery królewskiej. Te ostatnie z zadowoleniem zaakceptowały ją. Kilka łąnów pokrywa radujący oczy bujnie rosnący las. Niech wspomniana miejscowość zmierza więc dalej tą drogą i niechaj znajdzie następców! Polepszenie w ten sposób sytuacji wieśniaka i mieszczanina jest możliwe oraz łatwe do wykonania. Jednakże byłoby konieczne pouczenie przez wykształconych ludzi i wsparcie ze strony władzy, ponieważ poszczególni mieszkańcy często działają zbyt egoistycznie, by myśleć o potomności. A przecież otrzymali oni w spadku od swych przodków pobudowane domy oraz wykarczowane pola i łąki,

⁹ Kategoria małorolnej ludności wiejskiej, posiadającej z reguły niewielkie, kilkumorgowe gospodarstwa, położone poza rolami kmiecymi.

przeto też powinni poczuwać się do troski o swoje dzieci i wnuki. Muszę jeszcze dodać, że w okręgu działdowskim, a przede wszystkim w Płońnicy, wykopuje się torf. Zainicjował to jego ekscelencja mistrz dworu v. Auerswald¹⁰ w 1804 roku i dzięki temu potrzebujące drewna Działdowo zaopatrywane jest w surogat.

W Dąbrówieńskim, gdzie znajduje się większość dóbr hrabiów v. Finkensteinów, drewna jest więcej. Znakomita pod każdym względem rodzina v. Finkensteinów (linia męska dąbrówieńskiego rodu wygasła na osobie radcy rejencji v. Finkensteina¹¹, syna zmarłego zasłużonego kanclerza¹², ku żalowi wszystkich ceniących prawdziwe cnoty i szlachectwo) od najdawniejszych czasów otaczała troską swoje dobra i dbała o zachowanie lasów. Dzięki temu pozostał w dobrym stanie piękny liściasty las dylewski, który porasta owe wyższe partie naszego często wspominanego grzbietu górskiego. Także do dóbr w Kozłowie, będących w posiadaniu radcy ziemstwa v. Collasa, należą lasy zajmujące 80 włók chełmińskich¹³. Zaspokajają one zarówno potrzeby mieszkańców majątku, jak i ludności z sąsiedniego okręgu działdowskiego.

W opisywanym powiecie dobrze rozwija się hodowla. Wyżej położone, a zatem suche okolice, są przyjazne dla ludzi i zwierząt (tak jak niziny i moczary – szkodliwe). Prawie w całym powiecie, głównie w okręgach działdowskim i dąbrówieńskim, można zobaczyć piękne bydło rogate, dobrze wyrosnięte byki, poszukiwane przez mieszkańców krainy i nabywane na targach w Działdowie, a szczególnie w Dąbrównie. Konie, w porównaniu z litewskimi, są duże, ale nie tak krępe i stąd mniej wytrzymałe.

Wyżynny charakter krainy pozwala wnioskować również o pomyślnym rozwoju hodowli tak pożytecznych dla ludzi owiec. W istocie raduje tu oczy widok licznych i pięknych owczarni. Zapewniają one pożywne mleko, dobrą wełnę, także znaczny dochód pieniężny. Za runo trzy- lub czteroletniej owcy płaci się 8 do 10 guldenów¹⁴, a do tego owcze bobki wykorzystywane są do nawożenia oddalonych od zagród pól. Przed wojną 1806/7 roku kilka tysięcy owiec z tych okolic wysłano do Saksonii. Także w wielu miejscach opłacalna jest hodowla świń.

Dawniej w wielkich rewirach leśnych Napiwody, Chochółu i Pup żyło niezwykle dużo dzikiej zwierzyny, jak jelenie, sarny, zające, dziki, a nawet niedźwiedzie, z ptactwa zaś – ciecioriki, głuszce i jarzabki. Jednak gdzie jest więcej ludności, tam dziczyzna staje się rzadkością. Obecnie zwierząt tych pozostało niewiele. Lasy poprzecinano, wykarczowano przy zakładaniu nowych wsi, zwierzęta poginęły w moczarach i gąszczach, dziczyźnie i ptactwu brakuje przestrzeni na lęgowiska. Są to wystarczające przyczyny dla zmniejszenia się stanu zwierzyny. Ostatniego niedźwiedzia widziano przed 16 laty i zabito koło wsi Występ. W dosyć znacznej liczbie natomiast utrzymały się ogólnie trudne do wytępienia wilki. Robiono na nie zasadzki, ale drapieżniki te, jak wiadomo, są bardziej

¹⁰ Hans Jacob Auerswald (1757–1833), nadprezydent Prus Wschodnich i Zachodnich (1808–1824). Tytuł mistrza dworu w tym czasie był tylko formalny.

¹¹ Ludwig Otto Ernst Finck von Finckenstein, zm. 28 marca 1813 r.

¹² Karl Friedrich Ludwig Finck von Finckenstein (1743–1803), pełniący wiele wysokich funkcji w Prusach, w 1785 r. objął stanowisko kanclerza, będące jedynie tytułarną pozostałością z czasów Księstwa Pruskiego.

¹³ 1 włoka = 17,838 ha.

¹⁴ 1 gulden = 0,33 talara = 540 fenigów.

przebiegłe od innych. Pozwalają podejść blisko do siebie ludziom nieuzbrojonym, ale nie myśliwym. Chociaż to niewiarygodne, że wilk potrafi zwęszyć proch, czyli właściwie rozpoznać jego działanie, pozostaje wciąż rzeczą osobliwą, w jaki sposób on wyczuwa i umyka przed osobą, która może go skrzywdzić, natomiast zbliża się do tej, ze strony której nie obawia się niebezpieczeństwa. Myśliwy musi zatem użyć fortelu, aby w sprzyjających okolicznościach schwytąć zwierzę. W lutym 1816 roku kilku odważnych i nie lękających się trudu młodych ludzi z Klonu upolowało trzy stare wilki, za co, oprócz królewskiego wynagrodzenia, zostali obdarzeni przez zadowolonych mieszkańców sąsiednich miejscowości.

Zmierzam do dokładniejszego opisu poszczególnych miejscowości tego powiatu. Obejmuje on sześć miast: Działdowo, Dąbrówno, Nidzicę, Wielbark, Pasym i Szczytno; cztery intendentury: Działdowo, Nidzicę, Szczytno i Chochół; urząd domenialny Wielbark i wreszcie cztery starostwa: działdowskie, dąbrówieńskie, nidzickie i szczycieńskie¹⁵.

Urzędowi intendenckim i domenialnym podlegają, jak wiadomo, wszystkie miejscowości zamieszkiwane przez chłopów opłacających wysoki czynsz (Hochzinser), szkatułowych i tych, którzy dawniej zobowiązani byli do odrabiania szarwarku¹⁶, wraz z ich poddanyimi¹⁷. Kompetencje starostw obejmują zaś posiadłości szlacheckie i chełmińskie¹⁸ oraz osiadłą tam ludność. Na czele powiatu stoi landrat, rotmistrz i rycerz orderu Żelaznego Krzyża i Zasługi, v. Berg¹⁹.

A oto osobliwości miast i okręgów:

1) Miasto Działdowo, założone w 1306 roku, leży w miłej, dosyć urodzajnej okolicy, na opadającym w stronę Polski terenie i jest jednym z wielu pięknych miasteczek Prus Wschodnich. Charakteryzuje się regularną i solidną zabudową, co jest wynikiem nieszczęścia, jakie spotkało je 11 lipca 1794 roku. W owym czasie, kiedy w Prusach i w wielu krajach Europy (akurat podczas polskich rozruchów pod przewodem Kościuszki) prawie przez całe lato panowała straszliwa susza, nagle zapaliła się stojąca pod miastem stodoła. Do dzisiaj nie wiadomo, w jaki sposób i z czyjej winy. W ciągu kilku chwil ponad 50 stodoł i stajni stanęło w płomieniach, które wkrótce objęły całe miasto. Z wyjątkiem starego zamku i kilku mniejszych budynków na przedmieściach, Działdowo legło w popiele. Ledwie 60 lat wcześniej, w 1733 roku, miasto znowu stało się pastwą pożaru.

W 1806 roku, 25 grudnia, Działdowo zaatakowały wojska francuskie dowodzone przez marszałka Ney'a i po mężnym oporze, stawianym przez wschodniopruski regiment

¹⁵ W obrębie powiatu ziemskiego wyodrębnione były majątki państwowe, zwane intendenturami i domenami (pierwsze były dobrami państwowymi, w których poszczególne folwarki dzierżawiono, nie stanowiły już jednego kompleksu dóbr) oraz mniejsze okręgi administracyjne pokrywające się z dawnymi (sprzed 1751 r.) starostwami, obejmujące dobra prywatne.

¹⁶ Chłopi mający odwoływalne prawa posiadania i użytkowania ziemi. dzielili się na szarwarkowych (a więc zobowiązanych do prac na rzecz państwa) i zwolnionych z tego obowiązku, ale placących wyższy czynsz. Chłopi szkatułowi stanowili osobną kategorię. Nazwa pochodzi stąd, że zarówno fundusze na założenie wsi, w których mieszkali, jak i uzyskiwane z nich dochody pochodziły ze szkatuły książęcej bądź do niej wpływały.

¹⁷ Czyli służbą.

¹⁸ Własność na prawach umożliwiających jej dziedziczenie. Granice między tymi dwiema kategoriami były dość płynne. Własność chełmińska była obciążona większymi świadczeniami na rzecz państwa.

¹⁹ Karl Friedrich von Berg (1774–1856), właściciel majątku Borki (pow. szczycieński), od 1805 r. pełnił obowiązki landrata powiatu ziemskiego nidzickiego, był pierwszym landratem nowo powołanego powiatu nidzickiego (1818–1820).

generała v. Lestocq, zdobyły je szturmem jako pierwsze miasto w Prusach Wschodnich. Bój pod i w samym mieście był wyjątkowo zacięty. Francuzi zaatakowali Działdowo o drugiej po południu, a opanowali je dopiero o jedenastej. Po starciach na szable, prowadzonych z zaciętkością przez obydwie strony przed bramami miejskimi, Prusacy zawrócili do miasta i na chwilę ustąpili nieprzyjacielowi, udając się otwartym polem do Bramy Niemieckiej i na Dąbrówno. Francuzi w błędnym przekonaniu, że przeciwnik odszedł, wdzierali się do domów, aby zaspokoić łapczywie głód i pragnienie, ale też by plądrować. Jednak Prusacy przyciągnęli z powrotem do Działdowa przez boczną bramę i powalili ogniem karta-czowym i na bagnety gromadę Francuzów. Szli przez rynek znowu do Bramy Niemieckiej, fechtując i strzelając na prawo i lewo. Za nimi postępowała chmara rozjątrzonych Francu-zów, którzy stłoczyli się na drodze wylotowej. Po wysunięciu się na otwarte pole, walecz-ny oddział Prusaków zaatakował, chcąc zadać śmierć niedawnym zdobywcom, gęsto usta-wionym wzdłuż drogi na odcinku 200 kroków. Większość niedawnych zwycięzców zo-stała zabita. Następnego dnia wieśniacy – a wśród nich także mój posłaniec, który dla ciężko rannego, leżącego w moim domu dzielnego pruskiego oficera (był nim podpo-rucznik v. Gotzkow) miał przynieść napoje orzeźwiające oraz sprowadzić lekarza – nie mo-gli przejechać wozami z powodu leżących na ulicy zabitych Francuzów. Z pruskiej strony poległo około 80 żołnierzy, wśród nich oficerowie, jak v. Tettau, v. Hanstein, v. Wegner i kilku innych, wielu zostało ciężko rannych, jak podporucznik Straus, v. Thiesenhausen, nie wspomi-nając lżej ranionych. Według francuskich gazet zabito tylko ośmiu ich żołnierzy, liczbę tę można jednak uznać za prawdziwą dopiero wtedy, jeśli doda się do niej dwa zera.

Potyczka owa przyniosła ten dobry skutek, że Francuzi zaniechali planu oddziele-nia niewielkiego pruskiego korpusu od naszych sprzymierzeńców Rosjan. Teraz korpus ten, nie będąc szczególnie nękany, cofnął się na Dąbrówno, Nidzicę i Szczytno, pozostając stale w łączności z wojskami carskimi. Wziął też chwalebny udział w wielkiej i krwawej bitwie pod Iławą Pruską 8 lutego 1807 roku.

Dla mieszkańców, którzy nie doszli jeszcze do siebie po poprzednim nieszczęściu, to jest doszczętnym spaleniu miasta, wielkim utrapieniem była obecność wojska francu-skiego, tym bardziej że przemarsze i kwatunki trwały niemal cały rok, od 25 grudnia 1806 do 9 grudnia 1807 roku.

Według *Topographie* Goldbecka²⁰ w Działdowie przed 30 laty mieszkało około dwóch tysięcy dusz. Obecnie liczba ta jest niższa, gdyż według statystyki z 1816 roku wynosi tylko 1449.

Dawniejsze ożywione kontakty z Polską niemal zupełnie ustały, stąd spadek do-brobytu, czemu zupełnie naturalnie towarzyszy zmniejszenie się liczby ludności. Targ na bydło w oddalonej od miasta o ćwierć mili wsi Kisiny, kiedyś słynny, teraz ma niewielkie znaczenie. Rzadko też widzi się wozy z towarami z Królewca, Elbląga i Gdańska, ciągnące do Warszawy dawniej licznie uczęszczaną trasą.

Poza tym Działdowo od 1810 roku jest siedzibą superintendenta²¹, który nadzoruje kościoły i szkoły diecezji nidzickiej. Mieszka tu także kaznodzieja kalwiński.

²⁰ J. F. Goldberg, *Vollständige Topographie des Königreichs Preussen*, Bd. 1–2, Königsberg–Leipzig 1785–1789.

²¹ Tytuł duchownego sprawującego władzę nadzorczą w stosunku do duchownych pracujących na obszarze zwanym superintendurą, będący odpowiednikiem dziekana w Kościele katolickim.

Intendentura działdowska obejmuje	4 135 dusz
starostwo	2 954
mieszkańcy miasta	1 449
w sumie:	8 538 dusz.

2) Dąbrówno ze wszystkich stron otaczają spore wzniesienia, które ciągnąc się dalej – szczególnie na północ – są jeszcze wyższe. Przed wynalezieniem broni palnej miasto mogło służyć za solidną twierdzę. Rozpościera się między dwoma jeziorami, opasane jest wiekowym murem i należy do starych miast wschodniopruskich, gdyż założono je już w 1319 roku²².

W 1410 roku ciągnęło tędy w stronę Grunwaldu ponad 100 tysięcy wojska, prowadzonego przez króla polskiego Władysława. Wielu czynów okrucieństwa i wyjątkowej brutalności dopuściło się w szczególności 40 tysięcy towarzyszących armii Tatarów. Miasto zostało całkowicie spalowane. Według wieści przekazywanej z ojca na syna, między innymi wysypywano z powleczenia – aby je ze sobą zabrać – pióra i puch, które porwane przez wiatr, fruwały we wszystkie strony na odległość 2 mil, informując zatrwożonych wieśniaków o losie najbliższego miasta.

Niedawno, odbudowując niewielkie sklepienie, trafiono na ślady przechowywanych przedmiotów, a wśród nich odkryto również napoje; tych ostatnich wszakże nikt nie chciał spróbować, z obawy by nie zaszkodziły. Prawdopodobnie te zamurowane piwnice pochodzą z owych wojennych czasów.

Stoczona w lipcu 1410 roku pod Grunwaldem, milę od Dąbrówna, straszliwa bitwa między Zakonem Krzyżackim a Polską, dla Prus była wydarzeniem niesłychanym. Z przeżeniem obchodziłem wzgórza i równiny, gdzie oddało życie około 100 tysięcy dzielnych mężczyzn i młodzieńców. Widok zagłębionych w ziemi mogił, które przypominają zapadnięte studnie, podobnie jak resztki murów dawnej kamiennej kaplicy, wznoszącej się niegdyś pośrodku pola, a teraz obrośniętej brzoškami, wypełniają duszę nieopisaną żalnością. Jak wiadomo, w tej strasznej bitwie tatarski przywódca o imieniu Beygardie śmiertelnie ranił piką w usta i gardło wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena, na którego cześć pobudowano też wspomnianą kaplicę. Jeśli już tak musi być, że ludzie mają się nawzajem zabijać, to niech lepiej grzmiały działa, a nie błyszczą dobyte miecze. Łupy śmierci w tym pierwszym przypadku są przecież wciąż mniejsze.

Dąbrówno jest małym miastem i ma tylko 150 dymów²³. Utrzymuje się z rzemiosła, a w jeszcze większym stopniu z uprawy dosyć urodzajnej ziemi. Jeziora dostarczają bogactwo ryb. Drewno nie jest zbyt drogie. Mieszkańcy nie oddają się też zgubnemu luksusowi.

Poza magistratem ma tu swoją siedzibę justycjariusz²⁴ obszernych dóbr hrabiowskich v. Finkensteińów, obecnie w osobie czynnego i zasłużonego burgrabiego²⁵ Rostka.

Liczba mieszkańców wynosi	1 039
do tego liczba dusz starostwa	5 347
w sumie	6 386.

²² Pierwsza wzmianka o istnieniu zamku w Dąbrównie pochodzi z 1316 r.

²³ Tj. gospodarstw.

²⁴ Tu: urzędnik państwowy sprawujący funkcje sądownicze w majątkach prywatnych.

²⁵ Zarządca zamku, w tym czasie tytularny.

3) Nidzica jest okazałym miastem nadgranicznym. Przeważnie solidnie pobudowane domy przy rynku są dwupiętrowe. W sierpniu 1805 roku miasto dotknęło nieszczęście, w połowie pochłonął je pożar. Spłonął wtedy także kościół. W tym roku, dzięki łaskawemu wsparciu majestatu Jego Królewskiej Mości odbudowano go ku pokrzepieniu licznej gminy, dla której nabożeństwa przez 12 lat odprawiano w salach ratusza. Nidzicy powodziło się i powodzi nie najgorzej.

Zamek zbudowany przez Zakon Krzyżacki na wysokim wzniesieniu nad małą rzeką Nidą wzbudza uznanie dla osiągnięć i wysiłku średniowiecza. W odróżnieniu od wielu innych zamków pruskich pomyslnym zrządzeniem losu nie został zburzony. W 1656 roku pod Nidzicą obozowała horda Tatarów dowodzona przez generała Gosiewskiego. Mieli oni ochotę, nie zważając na mocne mury, zaatakować, zdobyć i spłądować miasto. Tymczasem pewien odważny obywatel tak szczęśliwie wystrzelił z działa przez otwór strzelniczy w murze obronnym zamku, że trafił w stół polowy hetmana (wielki kamień, leżący na granicy królewskiego folwarku i pola miejskiego przy tak zwanej końskiej łące). Skłoniło to dowódcę do natychmiastowego odstąpienia i pozostawienia miasta w spokoju.

W 1806/7 roku Nidzica musiała znosić rozmaite uciążliwości wojenne. Pokażny korpus obserwacyjny wojsk polskich dowodzony przez generała Zajączka stacjonował tu od połowy lutego do czerwca 1807 roku, częściowo w samym mieście, częściowo w okolicy. Nadeszła wielka klęska głodu z jej następstwami – chorobami i licznymi zgonami. Jednakże na to narzekały wszystkie nawiedzone przez wojnę miejscowości.

Nidzica jest miastem powiatowym, tu zwołuje się na obrady szlachtę. Tutaj także mają swoje siedziby królewska powiatowa komisja sądownicza, królewski urząd sądniczy oraz królewskie służby budowlane.

Obecnie liczba dymów wynosi 232, zaś mieszkańców – 1836; zatem w porównaniu do czasu, kiedy Goldbeck pisał swoją *Topographie*, o 136 dusz więcej.

Intendentura liczy	7 165
starostwo	1 997
miasto	1 836
w sumie	10 988 dusz.

4) Wielbark jest małym, niedawno, bo dopiero w 1724 roku²⁶, założonym miastem. Leży na piaszczystej równinie nad rzeczką Omulew, z którą łączą się dwa potoki, wypływające z okolic Szczytna, co dodaje miejscowości uroku. Obcego, odwiedzającego miasto po raz pierwszy, uderza panujący tu spokój i obyczajność mieszkańców.

Świętej pamięci królowa Luiza²⁷, która w 1802 roku jechała tędy z przeglądu wojska w Jerutkach do Warszawy²⁸, jeszcze w tym wielkim mieście wspominała z upodobaniem Wielbark jako małe śliczne miasteczko, w którym rynek i ulice były przystrojone świątecznie zielonymi gałązkami jodłowymi, gdzie też najczcigodniejsze kobiety miasta w milczeniu okazały jej głęboki szacunek i poczęstowały orzeźwiającymi napojami.

²⁶ Wielbark otrzymał prawa miejskie w 1723 r.

²⁷ Królowa pruska Luiza (1776-1810), córka Karla ks. Mecklemburg-Strelitz, żona króla Fryderyka Wilhelma III.

²⁸ W tym czasie Warszawa wchodziła w skład Prus Południowych, stanowiących teren przypadły Prusom w wyniku III rozbioru Polski.

Miasto i okolice wypełniają dary natury; nie spotyka się tu bogactwa i wystawności, ale też nie brakuje środków do życia. W latach 1743 i 1763 Wielbark wiele przeżył z powodu pożarów, lecz dzięki królewskiej łaskawości został szybko odbudowany. Liczba dymów wynosi 230, a dusz – 1449, tych ostatnich jest więc o ponad 300 więcej niż przed 30 laty. Tanie drewno także tu przyczynia się do wzrostu zaludnienia.

W styczniu 1807 roku do Wielbarka wkroczyło wojsko francuskie pod dowództwem Napoleona, liczące 70–80 tysięcy żołnierzy. Stacjonowało tu przez trzy dni, podczas gdy marszałek Ney z sześcioma tysiącami przebywał w Dąbrównie, zaś Augereau z 20 tysiącami – w Nidzicy, oczekując na dalsze rozkazy*. Łatwo można sobie wyobrazić zgilek i zamieszanie, jakie wyniknęły z obecności w mieście i wokół niego tylu tysięcy żołnierzy. Różnego rodzaju wojska zajęły nie tylko domy, nie tylko rynek, ulice czy ogrody, ale także pola.

Można było zobaczyć, jak obwieszeni wysokimi orderami pułkownicy usuwani byli z lepszych domów na ulicę przez generałów, a ci przez marszałków, dojadano zaś resztki chleba lub mięsa. Co przecierpiał miasto i okoliczne wsie, nie opisze żadne pióro. Podczas najbliższej wiosny widywało się po czterech, sześciu ludzi zaprzężonych do pługa, którzy ciągnęli go, by przynajmniej obsiać ogrody i najlepsze grunty pod zboże.

Miasto liczyło, jak zauważono powyżej,	1 449 dusz
urząd domenialny w Wielbarku	7 817
w sumie	9 266.

5) Szczytno nie jest miastem starym, prawa miejskie otrzymało dopiero w 1669 roku²⁹, chociaż już dawniej dostojnicy zakonnicy mieli tu swój zamek myśliwski. Należy do bogatszych miejscowości tego powiatu, liczy 173 dymy i 1271 dusz, przeto w pierwszym przypadku jest ich więcej o 42, w drugim zaś o 271 niż w czasach, kiedy Goldbeck pisał swoją *Topographie*. Pozwala to wnioskować o wzroście dobrobytu. Obecnie mają tu siedziby dawniejsza pasyńska inspekcja kościelna³⁰ oraz urząd sądowniczy Chochola³¹.

Szczytno liczy, jak podano wyżej,	1 271 dusz
intendencja	8 380
starostwo	2 837
w sumie	12 488.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na intendencję w Chochole, gdzie mieszkają 7902 dusze. W okręgu tym są bardzo duże wsie, liczące od 50 do 70 gospodarzy oraz – ponieważ

* Napoleon miał zamiar ruszyć stąd z prędkością strzały na Królewiec, by zdobyć to ważne miasto przez zaskoczenie i w ten sposób odciąć pruskie i rosyjskie oddziały, które wypierały w stronę Wisły księcia marszałka Bernadottego. Wydał więc Bernadottemu rozkaz dalszego wycofania się nad Wisłę, aby tym bardziej odsunąć od Królewca sprzymierzone wojska. Jednak zamiar ten odkryto i udaremniono. Wojska posuwające się w kierunku Wisły szybko zawróciły aż na pola ławy Pruskiej. Tu nawykłym do zwycięstwa wojskom nieprzyjaciela postawiły zaporę, której – jak powszechnie wiadomo – nie dało się przełamać. Dlatego też należało opuścić okolice Królewca i ustawić się najpierw na lewym brzegu Pasłęki.

²⁹ Pełne prawa miejskie Szczytno otrzymało w 1723 r.

³⁰ Czyli superintendencja. Urząd superintendenta nie był związany z miejscem, a tylko z osobą.

³¹ W 1770 r. powołano specjalną instytucję sądownictwa domenialnego (a więc w kompleksach dóbr państwowych). Urząd w Szczytnie obejmował dobra w Szczytnie, Dźwierzutach, Chochole i Wielbarku.

osiedliło się tu wielu zagrodników i robotników dniówkowych - od 500 do 700 dusz, jak np. Świętajno, Rozogi, Wilamowo, Klon itd. W takich wsiach do stałej dyspozycji sołtysów utrzymuje się odpowiednich urzędników, by można było zlecać im najróżniejsze sprawy. W okręgu tym, a mianowicie w Lasach Puskich, od 20 lat istnieje szklarnia należąca do pana Hünefeldta. Daje ona 200 duszom utrzymanie, a okolicznym wsiom okazję do spieniężenia towarów wytworzonych ponad potrzeby własne, takich jak siano, słoma, zboże etc.

Dawno temu w lesie niedaleko folwarku w Chochole, przy okazji wykopywania pniaka odkryto kilka urn, co stanowi dowód, że okolica ta była zaludniona już przed przybyciem Zakonu Krzyżackiego. W tych dniach wydobyto około 30 popielnic, wśród których znajdują się też bardzo duże okazy.

6) Pasy, założony w 1336 roku³², jest małym miastem liczącym 166 dymów i 880 mieszkańców. Ci ostatni utrzymują się głównie z dochodowego tutaj rolnictwa.

W mieście tym zdobywał podstawy wiedzy profesor i sławny pruski dziejopisarz Christoph Hartknoch. W 1656 roku jako 12-letni chłopiec przeżył najazd Tatarów, którzy rąbali pałaszem wszystko, co napotkali. Przestraszony Hartknoch schronił się do stojącej przy murach miejskich szkoły. Tu rektor Battalovius przerzucił go przez okno za mury, by mógł się ratować. Prerażony postanowił pójść do lasu po pokrytym słabym lodem jeziorze. Ucieczka się udała, pomimo że lód ugiął się pod jego stopami.

Pasy jednak padł ofiarą tatarskiego barbarzyństwa. Mieszczanie obsadzili solidne mury i strzelali do nadciągających gromad rozbójników z tak dobrym skutkiem, że ci ostatni odeszli od miasta. Jakże się więc nie odważyć na zrobienie wypadu! Przed bramami doszło do potyczki z nieprzyjacielem i wkrótce pasymianie, widząc że ulegają przewadze wroga, uciekli z powrotem do miasta. Tatarzy ruszyli za nimi w pościg, wdarli się do Pasymia i wycinali w pień lub brali w jasyr wszystkich, kogo zobaczyli i kogo dało się dosięgnąć. Miasto niemal zupełnie opustoszało, w końcu podpalono je i – z wyjątkiem kościoła – zostało całkowicie zniszczone.

A oto spostrzeżenia o języku i charakterze ludności tego powiatu.

Obok języka niemieckiego, którego odmianą górnioniemiecką posługuje się wykształcona ludność wiejska i miejska, zwykli wieśniacy i mieszczenie używają języka polskiego. Istotnie, prawdziwie polskie ucho razić będą stosowane tu dawne zwroty, prowincjonalizmy i wymowa czysto polskich słów. Jednakże tak zwany język mazursko-polski zawiera bogate słownictwo, a znaczenie wyrażen jest dokładnie określone, stanowi więc dobry środek komunikowania się. Rzadko występują tu niejasności i nieporozumienia. Polak zadowoli się też prędzej gwarą mazurską niż Niemiec dialektem natangijskim. W Działdowie i jego okolicach mówi się czystszy językiem polskim niż na terenach położonych na wschód od niego, być może dlatego, że Działdowskie leży bliżej Brodnicy i Torunia, gdzie słyszy się już bardziej poprawny język polski.

Nawet kto nie zna geograficznego położenia tej ziemi, że jest to kraina wyżynna, wywnioskuje z dominujących cech charakteru jej mieszkańców, tak samo z wdychania przez nich radośnie nastrajającego czystego powietrza, jak i z panującego tu zimna, bardziej dotkliwego niż w okolicach Królewca, Elbląga czy Gdańska. Ludność tych stron ma

³² Pasy został założony w 1326 r. jako miejscowość Heinrichswalde przy istniejącym tam grodzie, w 1384 zmieniono nazwę na Passenheim, dwa lata później nadano prawa miejskie.

wiele wspólnego z mieszkańcami gór. Kocha wolność i przyzwoite, godne traktowanie. Uprzejme, poufale, okraszone naturalnym dowcipem słowo wywiera na nią dobroczynny wpływ i najczęściej przynosi zysk temu, kto nią rządzi. Gwałtowne, hałaśliwe zachowanie uważa za niestosowne i niepotrzebne. Przybywający z innych powiatów zarządcy, nadzorcy gospodarczy, burmistrzowie etc. dostrzegają szybko te reakcje i odpuszczają od porywczego postępowania, osiągając dobre rezultaty przy użyciu łagodności.

Tutejsza ludność bardziej kocha zamieszkane przez siebie wyżyny niż mieszkańcy nizin swe okolice. Gdy wyruszą za granicę, odczuwają bolesną tęsknotę za ziemią ojczystą i – jeśli tylko mogą – porzucają w pośpiechu najpiękniejsze krainy podążając do swoich piaszczystych i żwirowych wzgórz. Posępne spojrzenie, melancholijne oblicze, opuszczona głowa świadczą, że nie żyje się tu łatwo. Postawa, chód, mowa, sposób zachowania tutejszych mieszkańców zdradzają zaś ich niefrasobliwość i zadowolenie. Wśród młodzieży nie widać niezgrabnych i niezręcznych, zauważa się raczej zwinność i uprzejme zachowanie. Przymiotami tego ludu są otwartość, grzeczność, gościnność. Trudno w ich życiu odnaleźć przykłady podstępów, złośliwości, mściwości.

Miłość do króla i ojczyzny ujawniała się między innymi podczas ostatnich wojen, rozstrzygających o pomyślności Prus. Powiat nidzicki kierowany przez aktywnego, pełnego rozważań, elokwentnego pana landrata v. Berga* konkurował z najlepszymi okręgami naszych Prus Wschodnich w wystawieniu i przyodzianiu oddziałów obrony krajowej. Złożył też znaczne ofiary na ołtarzu ojczyzny, co też najwyższe władze przyjęły z uznaniem. W 1807 roku poza przedstawicielami wyższego stanu także kilku gospodarzy z tutejszej gminy wzięło czynny udział w szczęśliwym wypadzie na Wielbark, kiedy to prowadzono przez to miasto znaczną liczbę pruskich i rosyjskich jeńców, wśród których znajdował się też zasłużony pułkownik v. Schachtmeyer. Wyszczęśliwili ich kozacy i huzarzy z Pisz. Wiadomość o możliwości uwolnienia przekazał nocną porą – na wyższe polecenie – atamanowi komenderującemu w Pisz pewien roztropny i energiczny gospodarz. Ataman miał początkowo wątpliwości, czy wysyłać swe siły na oddalonych o 9 mil Francuzów, ale wreszcie przystał na udział w tym przedsięwzięciu po przekonującej obietnicy zapewnienia bezpieczeństwa jego żołnierzom w owej zalesionej okolicy. Dobrze znający teren przewodnik poprowadził wojska do Rozóg i dalej do Zielenca, gdzie stacjonowali podoficer i sześciu żołnierzy z armii nieprzyjacielskiej, sprzeciwiający się przemarszowi. Wszystkich ich jednak

* Zaszczytne świadectwo szacunku i miłości odebrał ten znakomity mąż w Szczytnie 8 czerwca 1817 r. w podzięce za odważne, mądre, gorliwe i wytrwale zarządzanie w nieszczęśliwych latach 1813, 1814 i 1815. Stany powiatu nidzickiego wręczyły mu wykonany przez rytownika Loosa z Berlina złoty medal pamiątkowy. Awers przedstawiał muzeum historii z jej atrybutami, wspartą o ołtarz ojczyzny i piszącą na pergaminie „1813, 1814, 1815, v. Berg”, a dookoła biegł napis „Chwała i cześć Szlachetnemu”. Rewers pokazywał geniusza z czasów, ofiarującego pod opieką orła pruskiego wieniec laurowy przyznawany za zasługi obywatelskie. Całość oświetlało wschodzące słońce. Znalazł się tam napis: „Wieniec Zasłużonemu”, na obrzeżu zaś: „Swemu Czcigodnemu Landratowi - Powiat Nidzicki”. Z pewnością taką samą nagrodą stała się prośba stanów powiatu szczecińskiego – utworzonego, na skutek przeprowadzonych w tym czasie reform administracyjnych z części dawniejszego nidzickiego – o objęcie urzędu landrata. Odrzucili oni w ogóle przysługujące im prawo wyboru osoby na to stanowisko spośród trzech kandydatów. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że również za pośrednictwem pana landrata v. Berga powiat nidzicki szczególnie odznaczył się przy wsparciu ociemniałych w ostatniej wyprawie wojennej obrońców ojczyzny. Pomimo niewielkiej liczby zamożnych mieszkańców i wyjątkowo dużej grupy nieszczęśliwych żołnierzy, ci ostatni znaleźli tam najbardziej szczerą pomoc. Wydawca [Beiträge zur Kunde Preussens - G.J.].

zgładzono, gdy zastrzelili młodego rosyjskiego oficera, który zaofiarował im pardon. Wychodząc z lasu oddalonego o pół mili od Wielbarka, oddział atamana napotkał dwóch żołnierzy francuskiej forpocztę. Należało ich więc szybko uwięzić albo zabić, aby oddziałom eskortującym jeńców nie doniesiono o zbliżaniu się Rosjan. Jednego z nich pozbawiono życia, drugiego wzięto do niewoli. Teraz skierowano się w stronę Wielbarka, dostrzegając jeńców, którzy właśnie zostali wyprowadzeni z miasta na otwarte pole i ruszyli drogą na Chorzele. Przemknęto z prędkością strzały przez miasto. Kilku kozaków niepostrzeżenie popędziło w prawo, inni w lewo i udało im się wyprzedzić jeńców oraz ich eskortę. Potyczka rozegrała się jednocześnie na czele, po bokach i na końcu konwoju. Uwięzieni Prusacy i Rosjanie wrywali broń z rąk Francuzów, niektórzy walili tego powyłamywanymi młodymi drzewkami rosnącymi przy drodze. Część Francuzów puciekała, inni padli, a jeszcze inni dostali się do niewoli. Oswobodziciele i oswobodzeni triumfalnie i ze sporymi łupami powrócili w dobrym zdrowiu do Pizsa. To śmiałe i udane przedsięwzięcie wywołało niemałe zamieszanie wśród obozujących w sąsiedztwie Francuzów, którzy zbyt późno dowiedzieli się o całym zdarzeniu.

Jeśli chodzi o cechy fizyczne mieszkańców, to ogólnie są oni dobrze zbudowani. Młodzi są smukli, o miłej aparycji. Proste dziewczyny ubierają się lekko, naturalnie i gustownie, stosownie do ich stanu. Zwłaszcza w okręgach działdowskim, dąbrówieńskim i po części nidzickim zwraca się uwagę na dobre, porządne odzienie. Spotyka się tu synów chłopskich i służbę tak dobrze ubranych, że wyglądają na miejskich czeladników. Codzienny surdut lub kabat musi być niebieski, zawsze też nosi się buty z cholewami, nawet do pługa. W okręgach wielbarskim i chocholskim widuje się już wiele surdutów w kolorze szarym. Niebieski wkłada się tam tylko na uroczystości i w niedzielę, aby w nim pójść do kościoła.

Co się tyczy spraw gospodarczych, to ogólnie panuje tu pilność, porządek, oszczędność i skromność. W każdej wsi jest kilku gospodarzy, którzy – nie czytając górnołotnych teoretycznych książek o rolnictwie – naturalną drogą zwiększonego nawożenia, odpowiednią uprawą, dobrym i w stosownym czasie zasianym ziarnem, na tyle poprawili swoje pola, że uczonemu rolnikowi trudno będzie im dorównać.

Budynki są drewniane, ale postawione solidnie i niekiedy zgrabnie. W Wielbarskiem, a przede wszystkim w urzędzie w Chochole znajduje się kilka wsi regularnie i ładnie zabudowanych, co należy zawdzięczać między innymi zmarłemu radcy Gotzheinowi.

Podobnie jak w innych okręgach naszej ojczyzny, tak i w tutejszych miastach i wsiach wykazuje się wielką troskę o kształcenie młodzieży. Według statystyki z 1816 roku w całym powiecie jest 7249 uczniów, którzy w 204 szkołach elementarnych otrzymują wiedzę potrzebną zwykłym mieszczanom i wieśniakom. Młodzież jest z natury zdolna i chętna do nauki, dlatego też w każdej parafii spotyka się siedmio- czy ośmioletnie dzieci, które potrafią płynnie czytać.

Naturalnie najłatwiej jest krytykować. Z tym wiąże się przypominanie o idei doskonałości, do której szkołom (ale nie im jednym, lecz także innym instytucjom) istotnie daleko. Tymczasem prawdziwie roztropni przyznają, że idee dano nam, aby wskazywały kierunek, a nie żeby je osiągać.

W całym powiecie są 44 kościoły, 319 budynków komunalnych, 9032 domy mieszkalne, 208 zabudowań fabrycznych i młynów.

Powszechne są tu ochronne szczepienia ospy i rodzice już się do tego przyzwyczaili. Często przyprowadzają więc swoje dzieci do znajdującego się na rzeczy, prosząc o szczepienie.

Chociaż Polska leży niedaleko, ospa objawia się tutaj rzadko; została stłumiona dzięki przestrzeganiu wprowadzonych z jej powodu zarządzeń.

W powiecie jest 45 doświadczonych akuserek. Zresztą proste kobiety rodzą tu łatwo i szczęśliwie. Wiele wstaje na trzeci, niektóre już na drugi dzień po położu i doglądają swojego gospodarstwa, nie doznając przy tym szkodliwych następstw. Niedawno pewna gospodyni w Rozogach odważyła się wstać bezpośrednio po porodzie i nie ucierpiała z tego powodu na zdrowiu.

Na koniec chciałbym jeszcze wspomnieć o bursztynie i o najeździe Tatarów.

Bursztyn – jak wiadomo – częściej lub rzadziej występuje na całym obszarze Królestwa Pruskiego. Z dala od Bałtyku powinno go być mniej niż w pobliżu tego morza, gdzie od najdawniejszych czasów wykopywany jest przede wszystkim na wybrzeżu sambijskim. Jednakże przed kilkoma laty odkryto go w znacznych ilościach wokół tutejszej parafii, głównie na mokradłach pod Rozogami i Kowalikiem. Władze poleciły bliżej zbadać owe pokłady i codziennie 15–20 ludzi kopało je pod kierownictwem pana Douglasa z Królewca. Dochód nie jest mi znany, ale nie był mały. Podczas suchego lata, jakiego nie mieliśmy tu od 1811 roku, gdy wody podziemne i naziemne nie stawiają przeszkód, zysk powinien przewyższać koszty wydobycia.

W jaki sposób pojawił się tutaj ten szlachetny kamień? Nie wyrzuciły go fale Morza Bałtyckiego, które w dawniejszych stuleciach zatrzymały się na opisywanym paśmie wzgórz. Bursztyn musiałby wtedy znajdować się na północnych zboczach owych wzniesień, gdzie jednak się go nie spotyka. Wyrażano między innymi opinię, że kamień ten nie jest wytworem starożytności, lecz jeszcze dzisiaj powstaje z żywicy jodły, która z upływem czasu uszlachetnia się w ziemi. Nie wspomniano przy tym, że żadna jodła nie jest przecież w stanie spuścić w jedno miejsce tyle żywicy, żeby powstały tak wielkie okazy, jakie znajdowano. Musiano by też napotykać bursztyn nie tylko stwardniały, ale też na pół stwardniały bądź miękki, czego – o ile mi wiadomo – dotąd nie zauważono. W wielu częściach ziemi rosną lasy jodłowe, ale nie wszędzie występuje bursztyn. Jest to z pewnością sok drzew, ale drzew z dawnych wieków, które – podobnie jak niektóre gatunki zwierząt – po wypełnieniu swojej roli zaniknęły podczas wielkich przewrotów natury.

Jak to już wyżej stwierdziłem, obecne tereny Prus kształtowały się pierwotnie na południu Polski. Jeśli tereny Karpat porastał las nie znanych nam dzisiaj gatunków soczystych palm, z których wytryskiwał szlachetny sok twardniejący przy wielkim skwarze; jeśli owe wysoczyzny zmyła straszliwa powódź i ich części przesunęły się aż pod pas ziemi od 53 do 55 stopnia szerokości północnej – czy wtedy nie mógłby zostać naniesiony także bursztyn? Czy nie mógłby on zawędrować aż do doliny Bałtyku? Czy nie mógłby osadzić się na wyższych terenach, tamujących przepływ wody? Całe piśmiennictwo, także rodzaj ludzki – są młode, natura zaś stara i niekiedy tak uparta, że wzbrania się odkryć przed nami swe działania. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko składać z liter zdarzenia dawnych czasów i mieć nadzieję, że nasi prawnukowie odczytają niektóre zajścia przeszłości.

Każdy wie, że powiat nidzicki wraz z pozostałymi okręgami Prus Wschodnich wiele wycierpiał z powodu Francuzów w 1807 roku jako nieprzyjaciół, a w 1812 jako przyjaciół³³.

³³ Prusy od 1807 r. były formalnym sojusznikiem Francji, dopiero po klęsce Wielkiej Armii, pod koniec 1812 r. zawarły z Rosją konwencję przewidującą neutralność wojsk pruskich, a w lutym 1813 – układ zakładający wspólną walkę z Francją.

Jednakże jeszcze większe nieszczęście spotkało te i sąsiednie tereny w 1656 roku, a więc dokładnie 100 lat przed wybuchem wojny siedmioletniej. W owym roku nastąpił najazd dzikich hord tatarskich pod dowództwem polskiego generała Gosiewskiego. Nie miejsce tu, by opisywać powody tego wydarzenia, lecz przywołać tylko w kilku słowach godne łez jego następstwa. Spustoszone cały pas ziemi (24 mile długości i 10 mil szerokości) od Ełku do Działdowa. Podczas wojny francuskiej straciliśmy pieniądze, chleb i bydło, lecz nasi przodkowie postradali nie tylko to. Oprócz domów i zabudowań gospodarczych, podpalonych okrutną ręką wroga i obróconych w perzynę, pozbawiono ich jeszcze czegoś więcej. Stracili wolność osobistą, na co przecież w nowszych czasach nie waży się żaden zwycięzca. Wzięto ich do niewoli i sprzęgniętych jak zwierzęta zawleczono przez rzekę Borysthenes do dalekiej Tatarii³⁴. Jeszcze dzisiaj mroczne lasy, w których znajdują się ślady gorliwości dawnego rolnika, przypominają o zaszłych w tych okolicach smutnych wydarzeniach.

Aneks

Powiat nidzicki

Pozostała część dawnego powiatu nidzickiego, obejmującego 56 i 3/4 mili kwadratowej, jest w połowie zwężona przez wysunięty teren Warmii i przeciwległy wypukły kąt Królestwa Polskiego. Ponieważ cały obszar poprzecinany jest wielkimi lasami, pustymi i piaszczystymi ziemiami, nie brano pod uwagę podziału na trzy części, lecz przedzielono jego powierzchnię na połowę, jakkolwiek zaludnienie jest zróżnicowane. W 1817 roku nowy powiat nidzicki na 29 i pół mili kwadratowej miał tylko 23 215 mieszkańców, zaś szczycieński na niecałych 28 milach – 32 119. W tym ostatnim okręgu liczba ludności na milę kwadratową jest niska, ale w pierwszym – najniższa w całej rejencji, chociaż powiat zajmuje największy obszar. Przy tak małym zaludnieniu parafie są bardzo rozległe. Gdyby równie podzielić liczbę mieszkańców między obydwie części, to parafia wielbarska z 7063 mieszkańcami byłaby jedyną, którą dałoby się oddzielić od powiatu szczycieńskiego. W ten sposób jednak zmieniłby się tylko stosunek liczby mieszkańców, natomiast powiat nidzicki otrzymałby jeszcze większą powierzchnię i przerwano by połączenie między okolicami Szczytna i Wielbarka. Stąd, przy słabo wzrastającym zaludnieniu owej okolicy, trzeba odłożyć na przyszłość utworzenie trzeciego powiatu w Działdowie.

Obecny powiat nidzicki jest wydłużonym, w połowie zwężonym czworokątem. Granicę tworzą od południa Królestwo Polskie, od zachodu Prusy Zachodnie. Z dwóch miast - Nidzicy i Działdowa, na siedzibę landraty wyznaczono pierwsze. Jest ono położone w połowie długości okręgu, a i wcześniej było miastem powiatowym oraz siedzibą powiatowej komisji sądowniczej.

W okręgu tym leżą parafie: Uzdowo z filiami w Szczuplinach i Gardynach, Koszelewy, Jedwabno z filią w Małdze, Muszaki, Łyna, Nidzica, Kanigowo³⁵, Zaborowo, Szkotowo

³⁴ Czyli na tereny położone za Dnieprem, tzw. Dzikie Pola.

³⁵ Od 1809 r. Kanigowo było filią kościoła w Nidzicy.

z filią w Dziurdziewie, Działdowo, Sarnowo³⁶, Sławka Wielka i Kozłówek, Płońska, Burkat, Wielki Łęka z filią w Przełęku³⁷. Są także katolickie parafie w Białutach i Turowie.

Powiat szczycieński

Powiat ten tworzy wysunięty długi czworokąt graniczący na wschodzie z okręgiem gabińskim, a na południu z Królestwem Polskim. Obejmuje okolice Pasymia, Szczytna i Wielbarka, z wielkimi lasami i jeziorami, które jednakże - według informacji podawanych przy okazji opisu powiatu nidzickiego - umożliwiają tylko w umiarkowanym stopniu zasiedlenie. W lasach i na mokradłach ludność mieszka w rozproszonym, w odosobnionych domach, koloniach, wokół pieców smołowych, jak np. na wykarczowanych mokradłach Łatany. Parafie, których jest tu tylko dziesięć, są bardzo duże, z rozproszoną ludnością. Do kościoła w Rozogach należą nawet niektóre miejscowości okręgu gabińskiego rozrzucone w Puszczy Piskiej, których sytuacja kościelna nie mogła być zmieniona. Może rozległość parafii spowodowała, że w kilku wsiach domenialnych Wielbarka, np. w Klonie, Wilamowie, Księżym Lasku (dawniejsza parafia Wielbark), wykształciła się dawniej odrębna sekta³⁸. Dało to okazję ku temu, by w 1815 roku z najbardziej oddalonych obszarów parafii Wielbark, Jerutki i Rozogi utworzyć nową parafię w Księżym Lasku.

Jedenaście³⁹ parafii należących do powiatu to: Rozogi, Jeruty, Szczytno, Rańsk, Targowo, Kobyły, Dźwierzuty, Pasym, Trelkowo⁴⁰, Wielbark i Księży Lasek,

Z trzech wymienionych miast Szczytno, ze względu na położenie, wyznaczono na miasto powiatowe. Przez powiat prowadzi trakt pocztowy z Królewca do Warszawy.

Ogólnie okręgi nidzicki i szczycieński odgrywają znaczącą rolę dzięki bliskości polskiej granicy.

Tłum. Małgorzata Szymańska-Jasińska

³⁶ W l. 1809–1823 kościół w Sarnowie był filią parafii w Burkacie.

³⁷ W rzeczywistości była to parafia katolicka.

³⁸ Grupa tzw. świętych, odrzucająca uczestnictwo w oficjalnym życiu kościelnym.

³⁹ Tu błąd. Targowo było filią kościoła w Dźwierzutach, a nie samodzielną parafią.

⁴⁰ Kościół miał jeszcze filię w Jabłonkach.